

# OSTATNIE DNI POMPEI



**najmonumentalniejsze arcydzieło świata  
podług słynnej powieści E. L. Bulwera**

259475

# „OSTATNIE DNI POMPEI“

Najmonumentalniejsze arcydzieło świata,  
podług słynnej powieści  
E. L. Bulwera.



Nakładem Sp. Kinemat. „KOŁOS“, Warszawa, Kraków, Katowice.  
WARSZAWA, 1926

K 146/06

151 -

521-34 ul + 06



Szt. DZS 36

Drukarnia „WSPÓŁCZESNA”  
Warszawa, Szpitalna 10. Tel 193-95.

# „Ostatnie dni Pompei“

najmonumentalniejsze arcydzieło świata.

Reżyserzy: **Carminé Gallone**  
i **Amletto Palermi.**

Odtwórcy ról głównych:

Jona — hrabina Rina de Liguoro

Julja — Livia Maris

Nidja — Marja Korda

Glaukus — Michał Varkonyi

Arbaces — Bernard Goetzke

Kalenus — Emilio Ghione



**Carmine Gallone,**  
realizator epokowego filmu „Ostatnie dni Pompei”

Carmine Gallone jest najwybitniejszym obecnie reżyserem włoskim. Dzięki niemu, produkcja filmowa Włoch obudziła się z dotychczasowego letargu, zapagnęła stanąć na tym samym poziomie, na jakim do niedawna stała.

Że ma ona po temu słuszne prawo i wszelkie możliwości — dowodem jest najmonumentalniejsze arcydzieło świata, na jakie zdobyć się mógł tylko mistrz — „Ostatnie dni Pompei”.

W filmie tym reżyser wykazał niepospolitą znajomość czasów i rzeczy starożytnych. Mamy tu barwny obraz życia Pompei, wysnuty z nadzwyczajną plastyką z wydartych popiołom pomników.

Odgrzebane po osiemnastu wiekach miasto zaludniło się pod mistrzowską batutą reżyserską prawdziwymi, żywymi ludźmi; odnalezione ofiary straszliwej katastrofy dziejowej odnajdują tu imiona, żyją, uczują, śpiewają, kochają, nienawidzą, weselą się i płaczą.

Widz poprostu ma przed oczami starożytną Pompeę z jej mieszkańcami, ulicami, budynkami; snują się przed nim tłumy panów, niewolników i kapłanów.

W czasie igrzysk, na które zbiega się cały lud, rozgrywa się ostatni akt dramatu: zatrzęsła się gwałtownie ziemia, na miasto posypały się gorące popioły i kamienie, spłynęła ognista lawa, a wśród nieprzejrzanymi ciemnościami, przerywanymi kiedyniekiedy olśniewającymi błyskawicami, wśród huku walących się budynków, ryku dzikich zwierząt, sprowadzonych na igrzyska, jęków i płaczu ludzi, po stosach trupów szli przez miasto nieustraszeni chrześcijanie, wołając: „Nadeszła godzina!”

## **„Ostatnie dni Pompei“**

najmonumentalniejsze arcydzieło świata,  
podług rozgłośnej powieści **E. L. Bulwera**.

### S T R E S Z C Z E N I E.

Wielobarwną strugą płynie życie Pompei. Nurt jej życia to większą na powierzchnię wyrzuca falę wydarzeń, to znów w spokojną układa się toń, gdy w cichą zadumę poezji popadają mieszkańcy, którzy po gwarnem życiu towarzyskiem zapragnęli samotności. Szukają jej wybrańcy i ci, którzy, jak Glaucus, tęsknią za świętościami dalekiej ojczyzny. Lecz takich jest mało, więc nurt życia coraz większą falę miota ku brzegom użycia, jakby rozsadzić je zamierzał, jakby wielkim potopem rozpusty chciał zalać płodne pola pracy.

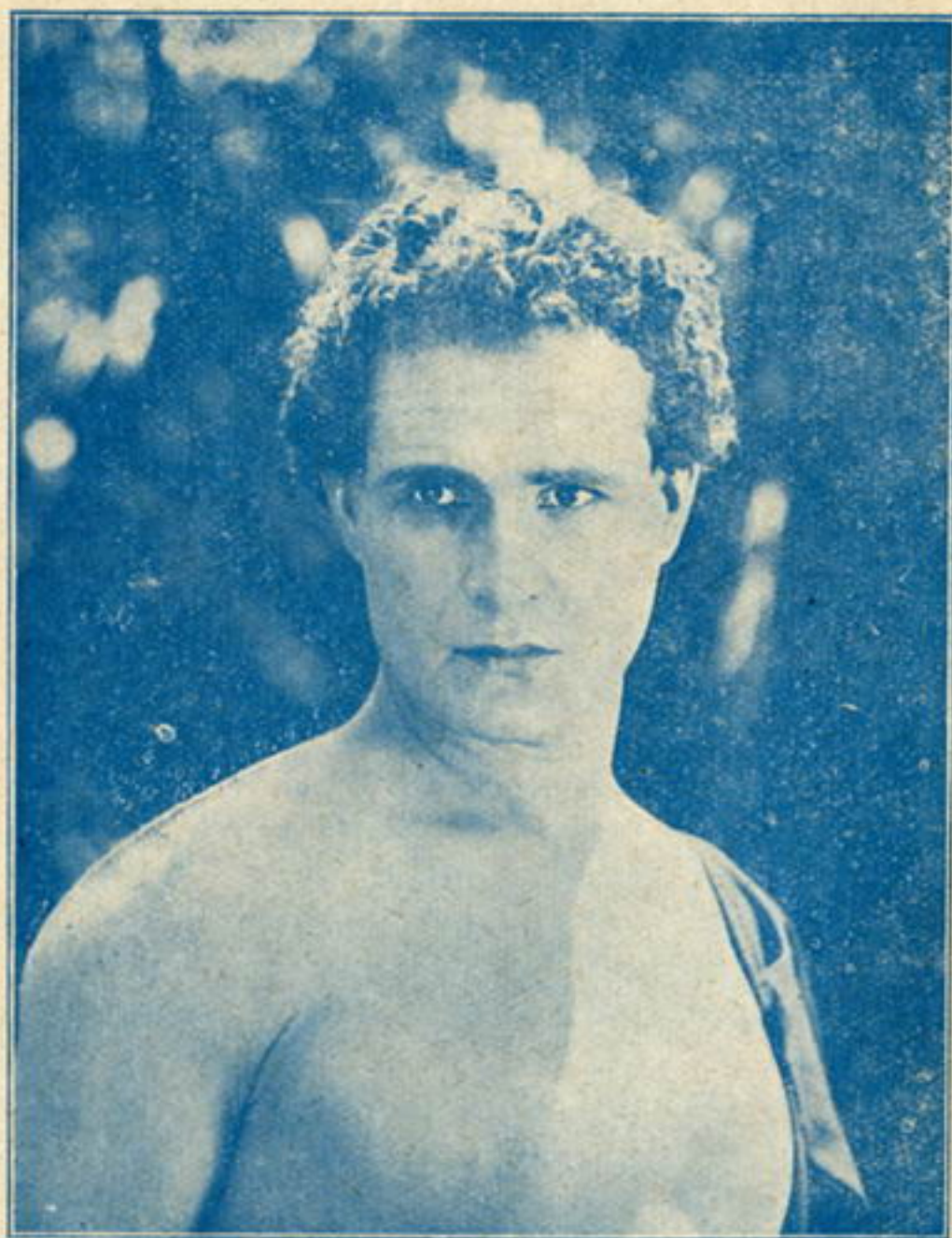
Więc kipi życie. Muzyka zaprasza do zabawy, wino do ciągłych uczt, kości do nieustannej gry, piękne kobiety do swawolnych pląsów, które kędyś na urwiskach rozkoszy się kończą.

Więc ucztuje cała Pompea, kryjaca w swych zazdrosnych murach i utracjuszów i nienawróconych, i tych, którzy jeszcze chojną dłonią mogą sypać złotem, Carpe diem! — któż nie ceni tego hasła w Pompei? Są tacy, lecz o nich zamilczmy narazie, bo zbyt potężna fala bije weselem i użyciem o kruche brzegi etyki społeczności pompeańskiej.

Glaucus ma głos! Glaucus na ucztę sprasza przyjaciół, by uczcić dzień swego powrotu z Neapolu. Któż to jest Glaucus?

Niebo szczerze obdarzyło Glauka darami; posiadał piękność i zdrowie, świetne urodzenie, serce ogniste i poetyczną duszę. Urodził się w Atenach, będących pod władzą

Rzymu. Zawładnąwszy wcześniej okazałym majątkiem, uległ wrodzonemu młodym ludziom zamięłowaniu w podróżach i czerpał obficie z upajającej czary rozkoszy na łonie świetnych uroczystości dworu cesarskiego.



**Michał Varkonyi** w roli Glauka

Dom jego w Rzymie był miejscem schadzek ludzi rozwiązyłych, lecz zarazem miłośników sztuk pięknych. Dom jego w Pompei... niestety! malowidła jego dziś już są zwiędłe, mury ogołocone z obrazów; postradał wszystkie ozdoby tak pełne powabów... jednak wzbudzał jeszcze powszechny zapal. Miłujący namiętnie poezję i teatr, które mu przypominały genjusz i chwałę rodaków, Glaukus, ozdobił świetne swe mieszkanie posągami Eschylosa i Homera.

Taki był Glauk, dopóki nie raził go grom miłości, lecz jeszcze nie sama miłość.

Będąc w Neapolu, wszedł dnia pewnego do świątyni Minerwy. Była ona próżna i opuszczona. Rozmyślając nad Atenami, pogrążył się w pobożny nastrój. Nagle głębokie westchnienie przerwało mu zadumę; obrócił się i spostrzegł za sobą kobietę. Miała podniesioną zasłonę i modliła się.

— A gdy się oczy nasze spotkały, kochany Klaudjuszu, — opowiadał Glaukus swemu przyjacielowi — zdało mi się, że promień tych gwiazd ciemnych i jaśniejących przeniknął do głębi mej duszy. Nigdy, kochany Klaudjuszu, nie widziałem oczu o tak doskonałej symetrii; pewna melancholja zarazem szczytnego i łagodnego wyrazu; ten powab niewysłowiony i wyływający z duszy, jaki snycerze nasi umieli zachować na twarzy Psyche, udzielał jej piękności coś szlachetnego i boskiego; łzy płynęły jej z oczu. Domyśliłem się natychmiast, że była urodzoną z rodziców ateńskich i że, modląc się za Ateny, jej serce było w harmonji z mojem. Przemówiłem do niej, pytając głosem wzruszonym, czyli nie była Atenką. Na dźwięk mych wyrazów zapłonila się i, okrywając w połowie twarz zasłoną, odpowiedziała: — Popioły mych przodków spoczywają nad brzegami Ilisu; ja przyszłam na świat w Neapolis, lecz w me'm łonie zgodnie z mą familją bije ateńskie serce.

— Czyńmy więc razem ofiarę, rzekłem. W tej chwili przyszedł kapłan i pozostaliśmy obok siebie, podczas gdy odmawiał modlitwę; razem dotknęliśmy się kolan bogini, razem złożyliśmy na ołtarzu girlandy z oliwnych liści. W tej braterskiej pobożności doznałem szczególnego wzruszenia i jakby świętej czułości. Nieznani sobie, przybyli z odległej okolicy, byliśmy obok siebie, razem i sam na sam w tej świątyni, poświęconej bóstwu naszej rodzinnej krainy. Serce me naturalnie odczuło pociąg ku tej, którą mogłem bez zaprzeczenia mianować mą rodaczką. Zdało mi się, że ją znał oddawna, a te proste obrzędy zastąpiły, jakby dziełem cudu, związki lat i współzycia. Wyszliśmy ze świątyni w milczeniu; miałem się zapytać o jej mieszkanie i prosić o pozwolenie oddania jej wizyty, gdy młodzieniec, podobny do niej, zbliżył się i wziął ją za rękę. Obróciła się, aby mnie pożegnać. W tej chwili ciżba nas rozdzieliła i już więcej jej nie ujrzałem.

Piękne widmo zniknęło, pozostała pamięć i żal, zadrgała w świadomości Glauka nowa struna, której dźwięk niepokoił myśl i nastrojał uczucia, nawet te najbardziej powszednie, na dziwne melodie.

Glauk wyprawił ucztę powitalną. Zebrała się grupka przyjaciół i znajomych. Przy subtelnych dźwiękach muzyki krążą puchary z winem. Niewolnicy krzątają się koło stołu, wnoszą nowe dania i po brzegi wypełniają kielichy winem.

Rozmowa toczy się, jak wśród dobrych znajomych. Marzą się biesiadnikom bliskie widowiska na arenie, gdy człowiek będzie walczył z dzikiem zwierzem, chwałą trunki i gościnność pana domu. Nastrój wesela rośnie, że nawet „władza“ pod wpływem oparów winnych przymyka oko, gdy zastukały kości i zakazana gra skusiła biesiadników.

Przyszła wreszcie kolej na deklamacje utworów poetyckich gospodarza. Który z gości waży się krytykować to,

co jest dziełem gościnnego pana domu? Jednak na ucztę u Glauka znalazł się taki.

— Wyznać należy — rzecze Klaudjusz z pewną ironją, którą usiłował starannie zamaskować, gdy deklamacje dobiegły kresu, — że poezja ta znakomitą stanowi sprzeczność z erą starożytną i bojaźliwą prostotą ody Horacjusza. Melodja japońska jest prześliczna... Ten wyraz przypomina mi jedno zdrowie, które spełnić pragnę... Przyjaciele, piję zdrowie pięknej Jony!



**Hrabina Rina de Liguoro** w roli Jony.

— Jony... to imię jest greckie — rzecze Glaukus łagodnym tonem — Spełniłem to zdrowie z wielkiem ukontentowaniem. Lecz któż jest ta Jona?

— Kto nie zna Jony, — rzecze Lepidus — ten nie zna najpiękniejszego powabu naszego miasta.

— Oświećcie mię, zaklinam was!

— Dowiedz więc się, kochany Glauku — rzecze Klau-djusz — że Jona jest cudzoziemką, niedawno do Pompei przybyłą. Śpiewa, jak Safo, poezje własne; na flecie, cytrze, lirze gra doskonale. Piękność jej jest zachwycająca. Dom doskonały, smak którego niepodobna naśladować. Jakie klejnoty! jakie brzozy! Jest bogata i tak wspaniała, jak bogata!

— Zapewne względy jej kochanków nie pozwalają jej doświadczać niedostatku; pieniądze łatwo zyskane trwonią się również łatwo.

— Jej kochanków... Ach! w-tem to właśnie zagadka. Jona ma tylko jedną wadę... jest czystą; u jej nóg jest cała Pompea, a ona nie zna miłości. Nie chce nawet iść za mąż.

— Nie ma kochanków? — powtórzył Glaukus.

— Tak jest; posiada duszę Westy, a pas Wenery.

Po krótkich przekomarzeniach postanowiono złożyć wizytę pięknej Jonie. Glauk protestował, lecz i jego paliła ciekawość ujżenia piękności, którą podziwia cała Pompea.

\* \* \*

Niech będzie wolno piszącemu wstrzymać ciekawość czytelnika i, zanim go zaprowadzimy do przybytków Jony, skierować uwagę na Egipcjan, którzy wówczas zamieszkiwali Pompeę, a zwłaszcza na tajemniczą osobę Arbacesa.

Był to dziwny człowiek, zakochany w wielkiej historii i kulturze swego kraju. Mogą upaść Teby,—mniemał on—

Egipt istnieć tylko może z imienia, lecz świat cały dostarczy poddanych Arbacesowi.



**Bernard Goetzke** w roli Arbacesa

Cieszył on się w Pompei, jako wróżbita, szczególnem powodzeniem. Nie dziw więc, że Dyomed, bogaty kupiec, lecz syn wyzwolenca, zwraca się do niego o wróżbę, czy będzie morze spokojne, gdy okręty jego wypłyną na bezmiar wód.

Arbaces przywodzi go do posągu bóstwa egipskiego, które odpowiada tajemniczo:

„Pienią się wściekle morza balwany,  
Burza twarde skał szczyty zasiewa trupami,  
Zewsząd śmierci zniszczenia widok oplakany;  
Lecz spoczynek u portu, bo Niebo za nami.

I z wróżb tych, tak niezwykłych, człowiek zwyczajny wyciąga wniosek prosty: będzie burza, lecz minie — można więc ruszać w daleką podróż.

Odsłońmy jednak prawdę, że w mówiącym dla naiwnych ludzi posągu był ukryty wewnątrz kapłan Izydy — Kalenus, który sprytnie komponował potrzebne wróżby. Na tej sztuczce opierał się autorytet proroczy Arbacesa, Człowiek ten, jak to już rzekliśmy, chciał ujarzmić świat i nie przebierał w środkach.

Los zdarzył, że został opiekunem Jony i brata jej Apaecidesa. Młodzieńca urobił na swoją modłę i przygotował do służby dla swych celów. Do Jony zapalał miłością i był zdecydowany ją poślubić.

— Z przymiotami duszy i ciała — zwierza się Arbaces wiernemu Kalenusowi — Jona łączy śmiałą niepodległość myśli, nie potrzebuje żadnej na świecie podpory, a w potrzebie jest równie odważną, jak łagodną. Takiego to charakteru aż do tej chwili bezskutecznie szukałem w kobiecie. Jona musi być moją; namiętność, jaką pałam ku niej, jest podwójna; pragnę posiadać piękność jej duszy, a zarazem wdzięki ciała.

— Czy dotąd jeszcze nie jest twoją?

— Nie, ona mię kocha, lecz tylko, jak przyjaciela. Pragnąłem widzieć ją otoczoną wielbicielami próżnymi, którymi pogardzać musi, dlatego podsunąłem jej pobyt w Pompei. Chciałem dać jej uczuć potrzebę kochania i w ten sposób

zapanować nad jej wyobraźnią. W dziele tem będziesz mi pomocnym

\* \* \*

I stało się, że Glaukus zapoznał Jonę. Któż się nie domyśla, że Joną była owa tajemnicza, a równie piękna, jak tajemnicza, nieznajoma ze świątyni greckiej w Neapolis? Nie palmy kadzideł na cześć Jony, których nie szczędził



**Marja Korda** w roli Nidji

uwielbianej zakochany Glauk. Nie minęło dni wiele, a Grek-  
hulaka zaczął inaczej patrzeć na świat, inaczej pojmowa,  
zjawiska codzienne, inne procesy myślowe budziły rzeczy  
powszednie, niż to miało miejsce dni kilka temu. Glauk  
zakochał się „na zabój“, ale i to samo uczucie poczęło  
ogarniać Jonę. Młodzi zaczęli prążyć ciekawą nić miłości  
a tak im los sprzyjał, że uszło to uwagi Arbacesa.

Gdy strzelistych stropów sięgała miłość Glaukusa i Jo-  
ny, był ktoś jeszcze, kto się kochał. Lecz gołębica miłości  
nie nurzyła skrzydeł górnym lotem, lecz drżąc przywarła  
do serca niewidomej Nidji, pięknej, ślepej niewolnicy.  
Nidja była kwiaciarką, więc ofiarne dary swej miłości dla  
Glauka składała w postaci troski o jego kwietne rabaty.  
Któż zgadnie, w czyjem sercu gorętsza miłość płonęła?

\* \* \*

Arbacesowi zdawało się, że całkowicie zapanował nad  
myślami Apaecidesa, brata Jony. Tymczasem młoda lato-  
rośl znalazła nowe słońce i ku niemu skierowała swe mło-  
dzieńcze pędy.

— Dlaczego tak mało masz do mnie zaufania?—pyta  
Arbaces.

— Bo jesteś moim nieprzyjacielem! — odrzeczł Apaecides.

— Nazywasz mnie nieprzyjacielem; znam ja przyczyny  
tak niesprawiedliwego wyrzutu. Umieściłem cię między ka-  
planami lzydy; ich podejścia i podstępny oburzyły cię. Są-  
dzisz, że cię oszukał, a obrażona czystość twojej duszy  
przebaczyć mi tego nie może. Lecz, com ci przyrzekł, to  
i otrzymasz, mój uczniu, mój przyjacielu; coś dotąd ucier-  
piał, było tylko próbą twojej cnoty; nie myśl już o tych nud-  
nych kuglarzach, nie porównywuj siebie z tymi niewolni-

kami. Odtąd ja sam będę dla ciebie kapłanem, przewodnikiem; a jak teraz przeklinasz moją przyjaźń, tak będziesz ją potem błogosławił.

Pod wpływem wymowy mistrza skrupuły ucznia roz-  
wiała się i postanowił dalej służyć lzydzie i... Arbacesowi.

Po rozmowie z Apaecidesem udał się Egipcjanin do  
mieszkania Jony. Traf zrządził, że zastał ją na ożywionej  
rozmowie z Glaukiem. Nie dał jednak poznać po sobie  
przykrej niespodzianki i złośliwe swe słowa począł sączyć  
do rozmowy zakochanych o miłości. Gawęda pryska, rwie  
się, bo uwagi Arbacesa brzmią, jak zgrzyt po szkle.

Gdy Glauk opuścił dom Jony, Egipcjanin skorzystał,  
aby naprowadzić myśli swej wychowanicy na tory wątpli-  
wości.

— Możesz i nadal otaczać się tłumem ludzi światło-  
wych, świetnych, mądrych nawet; lecz zważaj na to, aby  
złośliwość nie zdołała zaszkodzić sławie młodej dziewczyny;  
a budząc podziwienie, unikaj, zaklinam cię, dania  
słusznych pozorów zawiści.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — drżącym głosem  
zapytała Jona.

— Biesiady i kości są jedynem dziełem Glauka; tra-  
wiąc życie w gronie najrozmaitszych ludzi, czyż może oce-  
nić cnotę?

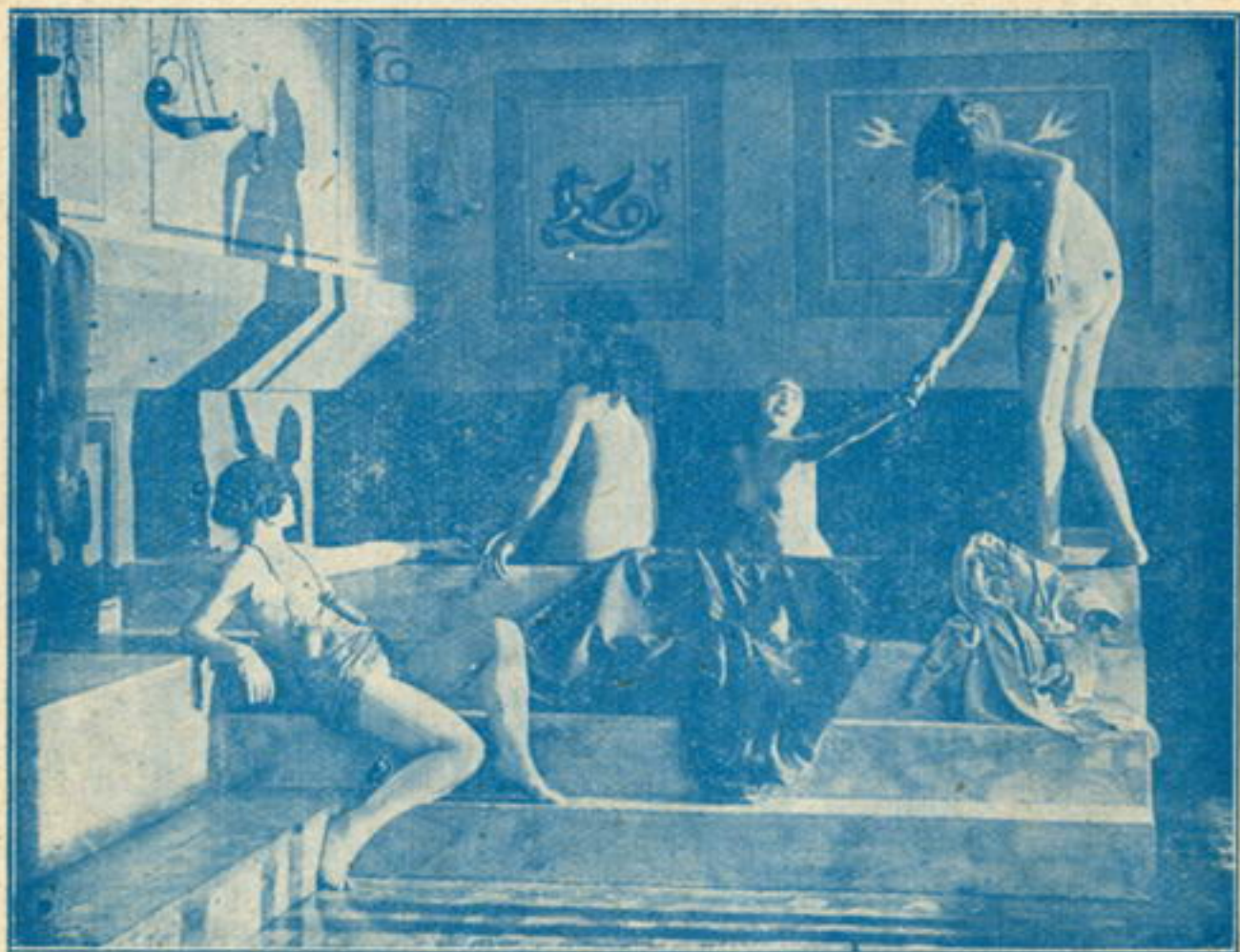
— Mówisz zawsze w zagadkach; w imię bogów po-  
wiedz wszystko, co wiesz!

— Dobrze więc! Ponieważ pragniesz tego, dowiedz się,  
moja Jono, że wczoraj jeszcze Glaukus w publicznych ką-  
pielach chęłpił się głośno z twojej ku niemu miłości, doda-  
jąc, iż miał z tego przyjemność korzystać.

Strzał był celnie wymierzony.

\* \* \*

Glauk, opuściwszy ukochaną, czuł się tak lekko, jakby mu skrzydła urosły. Idąc ulicą Fortuny, natknął się na grupę przyjaciół, z którymi podążył do kąpieli publicznych. Zebrało się tam dobrane grono, więc zaczęto prawić o sztuce i poezji. Między kąpiącymi spotkał Dyomeda, który zaprosił go na ucztę do siebie.



Kąpiele publiczne w starożytnej Pompei.

\*

\*

\*

Apaecides późnym wieczorem udaje się do domu Arbacesa. Po drodze spotyka znajomego swego Olinta, chrześcijanina, który głosi o prawdach swej wiary i namawia do porzucenia fałszywych bogów. Jeszcze jednak słowa Egipcjanina miały władzę nad młodym Grekiem, bo oparł się pokusie i pośpieszył do domu swego mistrza.

Arbaces siedział przed małym stołem, na którym leżało kilka rękopisów papyrusowych.

— Żądasz — rozpoczął rozmowę Arbaces — bym ci odśłonił największe tajemnice, jakie tylko jest zdolna pojąć dusza człowieka. Słuchaj więc! Wyznałem ci, że te bóstwa, na których cześć tyle się wznosi ołtarzy, są tylko ludzkiemi wynalazkami; lecz wyznałem zarazem, że nasze obrzędy i ceremonje, jakkolwiek są tylko mamidłem gmi-  
nu, rodzą jednak związek, towarzystwa, harmonję świata i władzę mądrości. Nie ustawajmy więc w tych zbawien-  
nych podejściach, ponieważ człowiek musi mieć wiarę, zachowajmy dlań tę, jakiej długie nawyknienie nadaje świę-  
tość i siłę. To działanie jest prawdziwą mądrością ludz-  
kości.

To rzekłszy, Arbaces skierował jego wzrok na zasło-  
nę, za którą krył się cudowny widok. Dalej była sala, przy-  
sposobiona do uczy. Całe wnętrze jaśniało od przepychu,  
a stół zapowiadał nielada biesiadę. Wtem spadły boczne  
zasłony i ukazał się rój pięknych kobiet, podobnych do tej,  
jaką widział Adonis, gdy spoczywał na łonie Wenery. Oto-  
czyły młodzieńca i... uczta się zaczęła. Czary z winem po-  
częły gęsto krążyć, a krew wrzeć w żyłach młodziana.

— Pij, bierz udział w uczcie, kochaj, mój uczniu, —  
zachęcał mistrz. — Nie wstydź się być namiętnym i mło-  
dym. Czem jesteś, czujesz to w swych żyłach; czem bę-  
dziesz, oto obraz.

To mówiąc, ukazał niszę, w której między posągami Bachusa i Idalji stał.. szkielet.

— Gość ten przypomina nam zasadę: korzystajcie z życia!

W ten to sposób Arbaces położył kres wątpliwościom swego ucznia.

\* \* \*

Teraz przenieśmy się myślą do dzielnicy Pompei, którą zamieszkują lubownicy i ofiary gminnych rozkoszy, do miejsca schadzek gladiatorów, zapaśników, złoczyńców i wszelkiego rodzaju nędzników, szukających grubej zmysłowości. Rojno było i gwaro w tutejszych szynkowniach. Miejskie szumowiny wyładowywały tutaj swój cały animusz życiowy, a gospodarze ostatnią monetę z kalet wyłuskiwali. Pito i bito się, jako przystało na plebs. W tej to dzielnicy i w tych szynkach szlachetni Klaudjusze werbowali gladiatorów do krwawych zapasów.

Między złotą młodzieżą, która przybyła do szynkowni, aby także czynić zakłady, znajdował się Glaukus. Z żywą lubością rozmawiano o arenie, która się zboczy krwią, i jej bohaterach, gdy przeraźliwy krzyk rozdarł powietrze. Był to krzyk Nidji, którą katowała jej pani. Glauk, poznawszy po głosie swą ulubienicę-kwiaciarkę, skoczył jej na pomoc i wydarł z rąk rozwydrzonej Furji. Sprzeczkę, która wynikła o Nidję, zakończyło kupno tej pięknej niewidomej. Glauk bowiem postanowił zrobić z niej prezent ubóstwianej Jonie.

\* \* \*

Oszczerstwo Egipcjanina podziało na Jonę. Urażona w dumie, żałowała, iż tak szybko pozwoliła się unieść uczuciu miłości i tak niewdzięczną za to zbiera zapłatę. Glauk



Glaukus w otoczeniu gladiatorów.

był jej miły, lecz do nienawiści skłaniała ją duma, gdy się dowiedziała, że tak nieszczerze z nią postępował. Cios, zadany wprawną ręką oszczercy, pozbawił ją wiary we wszystko, co szlachetne. Postanowiła oddalić się od ludzi, przeto służbie zapowiedziała, iżby nikogo do niej nie wpuszczano. Ten los spotkał i Glauka, który nazajutrz przyszedł złożyć wizytę. Oczywiście nie świły mu w głowie najdrobniejsze podejrzenia, że on jest powodem jej oddalenia

się od ludzi. Tak minęło kilka dni. Jona nie przyjmowała nikogo, lecz czyż drzwi dla opiekuna i wychowawcy mogły być zamknięte? Korzystał z tego Arbaces i kuł żelazo swej namiętności i celów, póki było gorące. Wyteżył on cały kunszt swej retoryki i cały autorytet, by w oczach Jony sprowadzić osobę Glauka do poziomu powszedniego: ot, jeden z miljona, taki, jak miljon!

Mówił także wiele o sobie, aż wreszcie pewnego dnia spróbował wypowiedzieć się oględnie ze swych uczuć.

— Jest pewna miłość, piękna Greczynko, — rzecze on — daleka od tej, jaką cię przejmują niebaczny młodzian. O tej miłości marzył wasz Plato, tę miłość, o Jono, ofiarować ci może surowe i zimne serce; jestem zimny i surowy, powiadasz... otóż taką miłość odważam się złożyć na twym ołtarzu; możesz ją przyjąć bez zapłonienia.

— Imię tej miłości, — jest przyjaźń — zrećznie odparowała Jona.

— Przyjaźń! Nie! Zbyt pospolite to imię, aby mogło malować tak święte uczucia. Przyjaźń! — to związek szalonych i rozpustników, to węzeł, jednoczący płocze serca Glauka i Klaudjusza. Co Arbaces czuje dla Jony, nie jest ani miłością, ani przyjaźnią.

Na takie to kręte drogi argumentów usiłował Egipcjanin sprowadzić myśl Jony.

\* \* \*

Nidja z wazonem kwiatów udała się do Jony. Ze ściśniętym sercem poszła z misją do tej, którą kochał Glauk, aby mówić o miłości swego pana; poszła ona, która ubóstwiała Glauka. Razem z kwiatami wręczyła Jonie długi list od Glauka, w którym ten zaklina swą ubóstwianą, by nie wątpiła w jego miłość.

Misja Nidji uwieńczona została pomyślnym skutkiem. Nazajutrz został Glauk zaproszony do Jony, którą list przekonał o płomiennej miłości. Rozwiały się mgły utrapień z nad serca Jony, a jasne słońce nadziei okrasiało horyzont wiary w serdeczne uczucia.

\* \* \*

Któż opisze radość Glauka, gdy otrzymał list z zaproszeniem do ukochanej? Któż wyrazi wszystkie uczucia, które przepłynęły poprzez jego serce?

Nidja powróciła pod wieczór do Jony, lecz jakie było jej zdziwienie, gdy się dowiedziała, że ta poszła do Arbacesa. Znała bowiem ten ohydny dom, który wrzał rozpustą, gdy słońce ginęło poza murami Pompei. Znała ten dom, bo kazano jej, jako śpiewaczce, być obecną przy orgjach i wysłuchiwać wyuzdanych rozmów. Zatrwożyło się dobre dziewczę o los tej, którą kocha Glaukus. Nie tracąc chwili czasu, postanowiła ją ratować. Pobiegła więc zawiadomić brata Jony o ohydzie, której ofiarą ma paść jego siostra.

↓ \* \*

Gdy Jona przekroczyła próg domu Egipcjanina, przywitał ją Arbaces w ceremonialnej szacie. Oproceedziwszy po całym domu, pokazał jej skarby, których był panem. Chciał ją olśnić swem bogactwem. Po wspaniałej uczcie, którą urządził na jej cześć, zaproponował przepowiedzieć jej przyszłość. Zgodziła się na to. Wprowadził ją do dziwnej sali, a wśród tajemniczych obrządków usłyszała grobową wieść, że przeznaczoną jest na małżonkę Arbacesa.

Przerażona Jona wyznała, że kocha innego — Glaukusa.

— Jaktol! Mniemasz, że Arbaces pozwoli na współzawodnictwo ze sobą temu słabemu Grekowi? Należysz

do mnie, do mnie wyłącznie; biorę cię i korzystam z praw  
swoich.



Jona w żelaznych uściskach Arbacesa.

To mówiąc, objął ją ramieniem, a dzika energja, jaką się odznaczało to uściśnienie, raczej płynęła z zemsty, niż z miłości. Wywiązała się walka. Gdy był już bliski zapanowania nad ofiarą, z furją wpadli Glaukus i Apaecides. Walka rozgorzała na nowo, podsycana wściekłością zemsty i natchnieniem miłości. Ale sprytny Arbaces miał silniejszą broń, bo broń swych kultów i zabobonów. I zdawało się, że zatryumfuje, gdy wtem zadrżała ziemia, wstrząsnął domem głuchy huk i Arbaces padł na ziemię, rażony bryłą marmuru.

— Ziemia uratowała swe dzieci — rzekł Glauk.

Wtem wstrząsnęła się znowu ziemia pod ich nogami. Po szesnastu latach spoczynku ziemia groziła znowu swym mieszkańcom.

Rozległ się krzyk: Trzęsienie ziemi!

\* \* \*

Krótkotrwałe, lecz złowróżbne trzęsienie ziemi napęliło twogą serca Pompean. Nie zmienili coprawda oni swego trybu życia, nie pohamowali rozwięzłości swojej, lecz zabobonni, jak całe pospólstwo świata, dopatrywać się poczeli w pomruku żywiołów zapowiedzi kary za grzechy. Któż bardziej mógł obrazić bogów, jak nie chrześcijanie, owi ateusze z Nazaretu, którzy propagują wspólną własność, pod zasłoną nocy zbierają się dla odprawiania dziwnych nabożeństw, którzy lżą bogom?

— Oni to spalili Rzym za Nerona!

Lecz na tych refleksjach rwała się odpowiedzialność chrześcijan za trzęsienie ziemi, dopiero później miał Olint być skazany na pożarcie przez tygrysa. Swoich win nie spostrzegali, więc wielkie ostrzeżenie przebrzmiało bez echa.

\* \* \*

— Winnabyś mnie objaśnić — rzekł Glaukus do Jony, gdy w lekkiej łodzi udali się na spacer — dlaczego drzwi twoje tak długo były przedemną zamknięte?

— O, nie myśl już o tem — odparła Jona — skłoniłam ucho do tego, co dziś uważam za niegodną potwarz. Pobudki Arbacesa są dziś widoczne.

Na miłych wspomnieniach z niedługich dni miłości płynął kochankom czas. Dojrzewała w nich miłość, rozpieęła radość życia, bo zapomnieli już o burzy, której pioruny o mało nie zabiły ich obojga — byli szczęśliwi. Za miesiąc miał odbyć się ich ślub; próg Glauka był już ozdobiony girlandami, gdy tymczasem on co noc przed drzwiami Jony rozlewał obfite libacje. Glauk opuścił przyjaciół swoich, a cały czas spędzał ze swą ukochaną.

Gdy oni cieszyli się swem szczęściem, zakochaną Nidję trapiły przeróżne myśli i uczucia. Chwilami złorzeczyła swemu dobremu czynowi, który uratował Jonę, to znów robiła sobie wyrzuty, że jest egoistką, zbyt mało się poświęca dla bliźnich. Tylko miłość do Glauka była świętością, która dodawała jej mocy do wytrwania.

\* \* \*

Głęboka przemiana dokonała się w umyśle i wierzeniach młodego Apaecidesa, kapłana Izydy. Pod wpływem rozmów z Olintem, chrześcijaninem, przekonał się, że jest Bóg prawdziwy, którego nie zastania symbol, symbol, dający prawo kapłanom do używania i władzy. Bóg miłosierdzia, Bóg maluczkich przemówił do wrażliwego serca Greka. Będąc u Jony, zwierzył się swej siostrze, że nauka Chrystusa ma w nim wyznawcę. Nie oburzyła się dobra Jona, lecz litość ją ogarnęła, że brat na fałszywe kieruje się drogi. Przekonała się później, że nie on, lecz ona się myliła.

\* \* \*

Arbaces po owym wypadku w dniu pierwszym trzęsienia ziemi, długi czas musiał leczyć ciężkie obrażenia cielesne. Powoli jednak przychodził do zdrowia, nabierał sił. Choroba przykuła go do łoża, lecz myślą był poza domem, u Jony, i gotował plan zemsty.

Pewnego dnia odwiedziła Arbacesa Julja, córka bogatego Dyomeda. Kochała się ona także w posagowym Glauku, a, nie mając wzajemności, pragnęła ją wzbudzić przy pomocy czarów i w tym celu skierowała kroki do domu Egipcjanina. Jak łatwo można się domyśleć, tego tylko było potrzeba Arbacesowi. Pałając żądzą ku Jonie, potrzebną mu była oddana współpracowniczka, któraby za cel sobie wytknęła pozyskanie Glauka. Julja otwarcie wyjawiała tę gotowość. Uknuto, że pierwszy akt zemsty, a pozyskania Glauka dla Julji, odegra się na uczcie, którą jej ojciec niebawem wyprawi.

\*

Wszystkie piekielne moce sprzysięgły się, aby miłość Glauka i Julji zabić. Zbyt się kochali i zbyt piękną była ich miłość, aby mogła trwać. Glauk, przypadkowo narażony się czarownicy Wezuwjusza, został przez nią przeklęty. Na żądanie Arbacesa ta sama czarownica, która w rodzinie czarodziejów była jego sługą, przygotowała napój, niweczący władze umysłowe. Ten napój miał być doręczony Julji, jako napój miłosny, a ona miała go wsączyć do pucharu z winem, podanego Glaukowi.

Stało się, jak uplanował Arbaces, lecz z tą różnicą, że trujący napój dostał się do rąk Nidji, która, pałając miłością do Glauka, chciała pozyskać jego serce dla siebie. Wykrada więc napój, napełniając jednocześnie flakon opróżniony podobną cieczą. W tak kręte sploty układa się zręczna intryga Arbacesa.

\*

Uczta u Dyomeda była swego rodzaju fenomenem. Ten z ojca dopiero wolny człowiek, lecz najbogatszy w mieście kupiec, hojnym szafowaniem złotem wkupywał się w patrycjuszowski świat. Uczta, którą on wydawał, wybiegała poza wszelkie granice. Bogacz-wyzwoleniec drogo płacił za „łaskę pańską” przyjaźni, lecz właśnie dlatego jego uczty cieszyły się wyjątkową sławą w Pompei.

Zebrało się na niej liczne grono dostojnych gości; bawiono się wesoło, przyglądano z radością wielu rozrywkom, które przygotował rozrzutny gospodarz. Gdy już kresu dobiegała uczta, niewolnicy wnieśli tacę ze zwiniętymi biletami. Goście ciągnęli bilety, jak losy loteryjne, i wygrywali podarki. Wiele było przytem śmiechu i wesela. Dowcipnie przygotowane podarki walnie się przyczyniły do polepszenia nastroju. Glaukowi dostał się najcenniejszy prezent — figura Fortuny z białego marmuru. Wtem, zabobonny lęk zmroził radość obecnych — marmur wysunął się z rąk niewolnika w chwili, gdy podawał go Glaukowi, i rozprysł na drobne cząstki. Wszyscy to poczytali za zły znak, przepowiadający nieszczęścia.

Po uczcie na zaproszenie Julji wychylił Glauk puhar wina za zdrowie Jony. Córka Dyomeda nalała do czary, jak jej się zdawało, miłosnego napoju. Niestety, narazie bez rezultatu. Niezrażona wierzyła, że napój w parę godzin poczynnie działać.



Zdradliwy napój ów podały Glaukowi ręce rozkochanej Nidji. Zrobiła to, bo sercem jej władała namiętność, namiętność niepokonana, szalona, występna może, lecz nieplamiąca szlachetniejszych w niem skłonności; kochała... miłość była jej słońcem, jej życiem!... mogłaż nie żądać, by była nawzajem kochana?



Nidja podaje Glaukowi puhar z miłosnym napojem.

Stało się jednak nieszczęście. Zaledwie Glauk zdążył wychylić jedną czwartą część napoju, uczuł bolesne ściśnięcie serca i zawrót głowy; obłąkany mniemał się być najzdrowszym i najszczęśliwszym z ludzi. Przerażona Nidja z objawów domyśliła się, że ona była sprawczynią nieszczęścia. Glauk, jak szalony, począł snuć wizje przedziwne, pozbawione sensu i składu. Widział rzeczy piękne i potworne.

Z krzykiem szaleńca opowiadał o swych wewnętrznych przeżyciach.

— Glauku! Glauku!... — wyszeptała głosem umierającym Nidja i padła bez zmysłów przy nogach Ateńczyka.

Obląkanemu zdawało się jednak, że woła go na ratunek Jona, więc wybiegł z domu, przebiegł ludne ulice, a błądząc znalazł się w pobliżu ustronia, gdzie wyznaczyli sobie spotkanie Olint z Apaecidesem. Niestety, brat Jony nie doczekał się rozmowy z Olintem, gdyż sztylet Arbacesa przeciął nić jego żywota, zanim zdołał odsłonić fałsz kultu Izydy, a pokazać prawdziwą wiarę Chrystusa.



Aresztowanie Glauka, domniemanego zbrojcy Apaecidesa

4

Nie kończą się jednak na tem perfidje Egipcjanina, bowiem w kilka chwil po dokonaniu zbrodni błędnym krokiem zbliżył się Glauk. Zręcznym skokiem powalił Greka na broczący krwią trup brata Jony i począł wołać: — Na pomoc! Obywatele, na pomoc! Mord! Popełniono mord w pobliżu waszej świątyni! Na pomoc, bo ucieknie morderca!

Zbiegł się tłum, przybiegli przedstawiciele władzy. Zabrano trupa, a mordercę — Glauka do więzienia. Arbaces tryumfował. Pompeanie nareszcie mają złoczyńcę, który będzie walczył ze lwem na arenie.

Lotem błyskawicy rozbiegła się wiadomość o morderstwie, dokonanem przez Glauka. Różnie sobie ten fakt komentowano; opinie były naogół podzielone, nie chciano dać wiary, że Grek mógł zabić brata swej ubóstwianej Jony, na niewiele dni przed zapowiedzianem małżeństwem.

Glauk miał być sądzony przez Senat.

Zbliżał się dzień rozprawy. W więzieniu oskarżony wrócił do stanu normalnego. Stanowczo zaprzeczał, jakoby był mordercą Apaecidesa: zastał go już leżącego we krwi na ziemi. Arbaces, jako główny świadek, utrzymywał wręcz przeciwnie. Twierdził, że między obu powstała sprzeczka, gdyż zamordowany nie chciał się zgodzić na małżeństwo Jony z Glaukiem. Wtedy ostatni wyciągnął sztylet i... dalszy ciąg wiadomy. Za zbrodnię czekała Greka kara śmierci, kara pożarcia na arenie przez dzikie zwierzęta. Nie leżało jednak w intencjach Egipcjanina, by Glauk zginął. Wygodniej byłoby mu, aby się przyznał do popełnienia zbrodni, wtedy udałoby się dowieść, że był w stanie nienormalnym. Byłby uznany za winnego, lecz zostałaby mu darowana kara. Tę propozycję Glauk z oburzeniem odrzucił. Arbaces, bojąc się, że Jona będzie czyniła starania o uniewinnienie swego narzeczonego, podstępnie zabrał ją do swego domu i trzyma w zamknięciu; to samo zrobił z Nidją, która wiedziała o spro-

wadzeniu napoju trującego od czarownicy Wezuwjusza i mogłaby Egipcjanina skompromitować.



Glaukus w więzieniu

Ale miłość Nidji nie została uwięziona. Poczęła rozmyślać, jakby jej udało się wyrwać ze szpon fałszywego i okrutnego arcykapłana Izydy - Arbacesa. Przy pomocy dziwaczego podejścia udaje się Nidji pozyskać na czas pewien wolność. Jakie było jej przerażenie i zdziwienie, gdy w tych samych podziemiach znalazła uwięzionego Kalenusa, kapłana Izydy, zausznika Arbacesa. Od niego dowiedziała

się, że dostał się do lochów za to, że żądał okupu za milczenie. Widział on bowiem, jak Arbaces zabijał brata Jony. Wobec takiego obrotu sprawy nie było chwili do stracenia, zwłaszcza, że wyrok śmierci na Glauka już zapadł. Nidja zabrała się do dzieła. Uprosiła niewolnika, aby zaniósł list do Sallustjusza, przyjaciela Glauka, w którym wyjawia szczegóły morderstwa. List dostaje się do rąk Sallustjusza



Amfiteatr pompejański

w chwili, gdy ten zrozpaczony szuka zapomnienia w winie. Nie podejrzewając doniosłości listu, nie przywiązuje doń wagi, a nawet nie kwapi się do czytania.

\* \* \*

Tłumy zaległy amfiteatr. Na tę uroczystość gotowali się oddawna Pompeanie. Igrzyska były wyjątkowem świętem. Ciekawość tłumu podniecał ten fakt, że na arenie miał zginąć, pożarty przez lwa znakomity Grek — Glaukus. Tłoczono się zawzięcie, wybierając lepsze miejsca w oczekiwaniu rozkoszy, która nacieszy oczy. Już gladiatorzy w krwawe wystąpili szranki, już ofiary zmagają krwią zabarwiły arenę — lecz plebs jeszcze nie był syty. To wstęp dopiero, początek przedstawienia, bo widowisko, godne Rzymianina, dopiero się rozpocznie, gdy głodne zęby dzikiego zwierza poczną szarpać ciało człowieka. Tymczasem jeszcze panem areny jest gladiator.

Nadszedł jednak moment, gdy Edytor zarządził:

— Wypuścić lwa i przyprowadzić Glauka Ateńczyka!

Zrobiło się nagle cicho, jakby nikogo nie było w amfiteatrze.

\* \* \*

Po spędzonej na pijaństwie nocy, obudził się Sallustjusz późnem ranem.

Z odrazą przypomniał sobie, że dzień dzisiejszy będzie dniem ostatnim jego przyjaciela Glauka. Wtem ujrzał list. Polecił sobie go odczytać. Nidja pisała: „Jestem uwięziona w domu Arbacesa. Postaraj się, aby mię uwolniono. W tych murach jest inny więzień, którego zeznania mogą oczyścić Ateńczyka; człowiek ten widział spełnienie zbrodni. Spiesz się!”

— Wielcy bogowie — zawołał Sallustjusz — a dziś.. o tej może godzinie on umiera.

Uzbroił swoich niewolników i podążył do domu Arbacesa.

\*

Wprowadzono na arenę ofiarę. Wypuszczono z klatki lwa.

Glauk zgiął się w takiej postaci, aby całą siłą członków wstrzymać pierwsze natarcie zwierza. Ale, ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, zwierz nawet nie zdawał się zważać na obecność ofiary. Biegał po arenie, lecz nie okazywał znaku gniewu, lub głodu, raczej chciał się wydostać z zamknięcia, by uciec; wreszcie z wyciem powrócił do klatki i ułożył się do wypoczynku.

— Cóż to znaczy? — zawołał Edytor do stróża — Weź bodziec; zmuś go, aby wyszedł, i zamknij klatkę.

Gdy stróż zabrał się do spełnienia rozkazu, nagle u wejścia do Amfiteatru dały się słyszeć krzyki i wszedł Sallustjusz na czele uzbrojonych ludzi.

— Oddajcie Ateńczyka! — krzyczał — śpieszcie się, on niewinny! Przytrzymajcie Arbacesa z Egiptu... on to zamordował Apaecidesa!

Tłum się poruszył.

— A więc dlatego lew go nie ruszył, był niewinny!... Cud! Cud! — powtarzał gmin.

— Oddalić oskarżonego Glauka, lecz trzymać pod strażą, — rzekł Pretor — Bogowie szafują dziś cudami.

Ale z tem zarządzeniem tłum się nie mógł pogodzić. Jakto? Ma być pozbawiony rozkoszy widowiska? Arbaces, Arbaces dla lwa! Arbaces dla lwa!

Już Arbaces gotował się na śmierć...

Wtem!...

Wezuwjustz się odezwał. Potężny słup dymu zwiasto-

wał wieść groźną, śmierć tysiącom. Wszyscy zaczęli uciekać z Amfiteatru; tłum cisnął się, rozpychał, potraçał. Nieszczęśliwy, kto upadł...

Obłok nad Wezuwjustem stawał się coraz ciemniejszy, gęstszy, nieprzenikniony. Noc nagle rozwlokła swe cienie; ciemności, straszniejsze od zmroku nocnego, całą opanowały, okolice.



Tłum rzucił się ku wyjściom...

Góra! Trzęsienie ziemi! — wołano ze wszystkich stron. W tym ogólnym zamęcie Glauk z Nidją wyrwał się z pod straży i pośpieszył do domu Arbacesa, by oswobodzić Jonę.

W jednej chwili zgruchotał drzwi, pochwycił Jonę za rękę i uszedł z domu.

Tymczasem żywioły rozpoczęły swój okrutny tan. Już w wielu miejscach popioły dochodziły do kolan. Tu i owdzie zalegały ulice gruzy domów, rozwalonych ogromnemi odłamami skał. Natura siała zniszczenie, ale i ludzie stracili panowanie nad zbrodniczymi instynktami. Dzień ten był dniem „Sądu Ostatecznego” dla Pompei.

Glauk i Jona z trudem posuwali się naprzód. Otaczali ich nierozwikłany labirynt. Znużeni, obłąkani, przejęci rozpaczą, szli zawsze naprzód, chociaż na ich głowy sypał się bez przerwy popiół, a padające pod nogami kamienie iskry rozrzucaly wokoło.

A Wezuwjuś szalał...

Gdyby nie ofiarność Nidji, zginęliby kochankowie. Ona ich wyprowadziła z pośród ciemności i ruin nad morze. Zajął przygotowaną łódź i pośpiesznie oddalać się poczęli od miejsca, gdzie jednej katastrofie żywiołów dziesiątki tysięcy katastrof ludzkich towarzyszyło.

Gdy wszyscy bezpiecznie usnęli już na pełnem morzu, Nidja, ucałowawszy czoło Glauka, wskoczyła do toni wodnej.

— Mogłaby mu znów zaszkodzić... nieszczęsna!  
Taki był koniec tragicznej miłości Nidji.

\* \* \*

„Zdrowie moje nigdy nie odzyskało straconej przez chorobę i pobyt w więzieniu pierwotnej mocy; — pisał po latach Glauk do Sallustjusza — umysł mój dotychczas nie otrząsnął się z wrażeń ciemności Dnia Ostatecznego Pom-

pei. Dla drogiej i nieodżałowanej Nidji wzniosłem grób, widzialny z okna mojej pracowni. Na ten widok czułem wspomnieniem i łagodnym smutkiem składać hołd jej wierności i tajemnicy, okrywającej jej przedwczesny zgon. Jona zbiera kwiaty...

Donosisz mi, że sekta chrześcijan coraz więcej rozkrzewia się w Rzymie. Tobie mogę moją tajemnicę powierzyć: długo zastanawiałem się nad tą wiarą i... nawróciłem się"

\* \* \*

Skończyła się Pompea Arbacesa, który zginął zwalczony przez żywioł, gdy wyciągał dłoń po Jonę, skończył się kult lzydy, a z katakumb wyszła nowa wiara, która zatryumfowała. Po upływie siedemnastu wieków odkryto znowu Pompeę, miasto umarłych, cel turystycznych wędrówek, a po 1850 latach powstał film, który „miasto umarłych” ożywił i współczesnym pokazuje

„Ostatnie dni Pompei”.

## Jak nakręcano „Ostatnie dni Pompei”

Rzym, w grudniu 1925 r.

Kilka dni temu, razem z Emilio Ghionem wyjechaliśmy w słoneczny poranek rzymski za miasto, za Porta San Giovanni, gdzie na rozległych terenach zakładów „Cinesu” dokonywane są już końcowe zdjęcia do „Ostatnich dni Pompei”.

Rozróżnić można było świątynie pompeańskie, posągi rozmaitej wielkości i liczne mniejsze gmachy w pompeańskim stylu. Atrakcja nielada dla ulicznej gawędzi ruchliwego tego przedmieścia!

Gdy minąłem bramę wejściową, znalazłem się w samym sercu starożytnej Pompei, na Via dei Sepolcri, ongiś najbardziej ruchliwej arterji nieszczęsnego miasta.

Gdy w skupieniu przechadzałem się po Via de Sepolcri, w pewnym punkcie przed oczami memi wyrosła monumentalna Bazylika, dokoła której zwartym pierścieniem rozstawione były pomniejsze świątynie pompeańskie.

W dali widniały zgliszcza, rumowiska, rozbite przewrócone kolumny, połamane rzeźby, budowle, przysypane

gruzem, — teren, już wyzyskany przez reżysera i operatorów kinematograficznych.

Rekonstrukcja Bazyliki pomeańskiej jest wprost zdumiewająca. Nie pominięto gwoździ wierności historycznej, najmniejszych szczegółów architektonicznych.

Na murach Bazyliki przybito nawet wyroki trybunalskie, obwieszczenia kupna i sprzedaży, ten dawny rodzaj powszechnej reklamy pompeańskiej. Miało się wrażenie, że przeniesiona tutaj została nawet sama atmosfera starożytnej Pompei i ten długi pas lazurowego nieba.

Przez dłuższe kwadransy podziwiałem te, mistrzowsko wykonane, a prowizoryczne, budowle, czekające tylko terminu, wyznaczonego w programie reżysera, by runąć przed chciwymi obiektywami operatorów, gdy nagle przeciągły świst przeszył powietrze...

Na ten znak, w obozie aktorów, statystów, i łącznego personelu pomocniczego, zapanowało niezwykle ożywienie. Ze wszystkich stron zaczęto zdążać na Forum, gdzie miała być wykonana wielka scena zbiorowa, scena ucieczki olbrzymiego tłumu, przed którym jakby ziemia rozwarła swe przepastne otchłanie...

Wnet zaświeciło kilkadziesiąt reflektorów, wszystko zanurza się w istnym morzu światła...

Forum przelewa się po brzegi różnobarwnym tłumem. Dzieci, kobiety, starcy, niewolnicy, Egipcjanie, patrycjusze i motłoch uliczny.

Trudno wyobrazić, a już najmniej piórem wyrazić, popłoch, jaki zapanował, w tym tłumie, gdy prawie niespostrzeżenie w ruch [puszczono śmigła aeroplanowe, mające gwałtownie wywołać wichry, gdy trąba powietrzna wszystkich w zawrotną swą ujęła kręgi, a Wezuwjuś (umieszczony gdzieś w pobliżu) niszczycielskie swe rozpoczął działanie...

Powstał wrzask nieopisany, łomot, turkot, krzyki, jęki wołających rozgniewane niebiosa o pomoc, w dzikim obłędzie setki osób ratowały się ucieczką „poza strefę niebezpieczeństwa”, czyli za balustradę, na której stał Carmine Gallone i kierował siłami nadprzyrodzonymi i całym tym spłoszonym tłumem.

Trudno z większym talentem wywołać zgrozę „Ostatnich dni Pompei”, objawić kulturalnej publiczności kinowej wszystkich krajów potężną realizację nieszczęścia, jakiemu uległo to piękne miasto Starożytności.

Niezawodnie, dzięki realizacji scenicznej Carmine Gallone, dzięki wytrawnej i subtelnej grze Riny de Liguoro, fascynującemu urokowi Marji Kordy, potężnemu talentowi Bernarda Goetzke'go i ekspresji artystycznej Varconi'ego — świetnej tej plejadzie artystów, którzy w filmie tym główne interpretują role, „Ostatnie dni Pompei” w ciągu długich wieczorów olśniewać będą miliony widzów wizją tego miasta, nad którym Przeznaczenie wyrzyło piętno zagłady.—

Ed Clair.

(„Kino dla wszystkich” Nr. 9)

## „Ostatnie dni Pompei”

Wielki film włoski w realizacji Carmine Gallone’a.

Ambicją reżyserską Carmine Gallone’a było powołać do życia, do migawkowego życia ekranowego, wielki szmat dziejów starożytnego cesarskiego Rzymu, nadać tętno pulsujące wiekowym miastom włoskim, trwającym w romantycznym uśpieniu, a już prawdziwą jego egzaltacją, marzeniem lat dzieciennych było wydobyć dla ekranu z popiołów tysiącletnią kulturę nieszczęsnej Pompei, ożywić ruiny, tak pełne swoistego, suggestywnego uroku.

I udało mu się to znakomicie. Starożytna Pompea odżyła w całej swej potężnej wspaniałości. Reżyser powołał do życia nieszczęśliwe miasto, odtworzył z dokładnością historyczną wszystkie budowle, nie wyłączając słynnej Bazyliki, wokoło której skupione były pomniejsze świątynie pompeańskie.

Dokładna rekonstrukcja Pompei przenosi widza w starożytny świat, każąc mu nieledwie oddychać atmosferą staro-rzymską. Realizacja tego arcydzieła nie pominęła najdrobniejszych szczegółów, mogących uwypuklić tło, na którym rozgrywają się tragiczne dzieje miasta.

Imponującym jest Wezuwjusz w momencie rozpoczęcia swego niszczycielskiego działania. Grozą przejmuje widok spustoszenia, dokonanego przez wybuch potężnego wulkanu.

Zdawać się może, że Carmine Gallone przeistoczył się w jakiegoś ducha, kierującego siłami nadprzyrodzonymi, które uwzięły się zniszczyć beztroskie miasto.

„Ostatnie dni Pompei” są artystycznym pomnikiem starożytności, uwydatniającym majestat piękna Pompei, grozę jej zniszczenia i całkowitej zagłady.

„Ostatnie dni Pompei” przynoszą zaszczyt nie tylko kinematografii włoskiej, ale i całemu kulturalnemu światu.

Na kanwie tragedji, jaka dotknęła Pompeę, rozgrywa się subtelna, a zarazem emocjonująca akcja, która spoczywa na barkach tej miary wykonawców, co Bernard Goetzke (specjalnie zaangażowany do tego arcydzieła), Michał Varkonyi (przybyły z Ameryki dla wykonania tego narodowego eposu włoskiego), Marja Korda i hrabina Rina de Liguoro (niezapomniana bohaterka filmów „Qvo Vadis” i „Messalina”, jedna z najwybitniejszych aktorek włoskich).

„Ostatnie dni Pompei” spotkały się z tak entuzjastycznym przyjęciem na zachodzie, że niewątpliwie i u nas film ten będzie jednym ze złotych „gwoździ” nadchodzącego sezonu filmowego.

Premjery tego wspaniałego tworu ducha ludzkiego oczekiwac będzie z utęsknieniem i niecierpliwością cała kulturalna publiczność polska.

J. R.

(„Kino dla wszystkich” Nr. 22)

## Wywiad z hr. Riną de Liguoro, bohaterką filmu „Ostatnie dni Pompei”.

Wielki panował rozgardjasz w czasie miesiąca marca w zakładach kinematograficznych „Cines”, w Rzymie, gdzie „kręcono” monumentalny film „Ostatnie dni Pompei” w potężnej realizacji Carmine Gallone’a.

Przygotowano bowiem wówczas gorączkowo ostatnie, zbiorowe, efektowne sceny tego arcydzieła filmowego, do którego tyle włożono kapitałów, tyle pierwszorzędnych powołano „gwiazd”, dla którego całe miasto starożytności obudzono do życia, wywołując odległą epokę, już dawno pokrytą pajęczyną wieków.

W tym okresie nie pomijałem też żadnej sposobności, by kilka przynajmniej godzin spędzić na terenach i wśród zabudowań Cinesa — za bramą Ś-go Jana — i przyglądać się wykonaniu malowniczych i ruchliwych wielce scen filmu pompejskiego, przyglądać się tym tłumom, które w nich brały udział — posłuszne reżyserskiej woli, C. Gallone’a — tudzież sławnym, znakomitym wykonawcom ról naczelnych: Goetzke’mu, Varconyi’emu, Rinie de Liguoro i Marji Kordzie.

Pewnego też dnia, gdy kilka już godzin bawiłem przy boku C. Gallone’a, śledząc uważnie jego istnie mistrowskie posunięcia reżyserskie, którym towarzyszyły ognie wulkanu i błyskawice niebios, gdy w gruzy zamieniały się zabudo-

wania pompeańskie, zastałem u wylotu tak zwanej Via dei Sepolcri—starej ulicy pompeańskiej, jakby żywcem przeniesionej po tylu stuleciach — Hr. Rinę de Liguoro — wspaniałą odtwórczynię rozkosznej postaci Jony—która zbliżyła się do „strefy działania” reżyserskiej, celem obserwowania rozwoju jednej ze scen.

„Przed niespełną godzinką wykonałam z Goetzkem-Arbacesem jedną z najtrudniejszych scen w tym filmie. Interpretacja Jony, tego wzoru czystej miłości, istoty, przepełnionej sentymentem szczerego uwielbienia dla ukochanej osoby, oddawna była celem mej ambicji artystycznej, szczególnie, że jest tak biegunowo przeciwna co do charakteru z zawziętą, dumną, przewrotną Messaliną... A kreacja Messaliny, wyznać muszę — powiada mi szczerze i otwarcie wielka artystka włoska — bądź co bądź, tyle mi sprawiła satysfakcji artystycznej, tyle jeszcze dziś nasuwa mi refleksji i wzruszeń!

Rozmowę naszą przerywa nam mała jasnowłosa córeczka hrabiny, śliczniutkie dziewczę, które nie odstępuje od mamy swej ani na krok...

Zmrok zapada, niebo włoskie przyjmuje właściwy mu nastrojowy koloryt.

Rina de Liguoro proponuje mi — celem kontynuowania naszej rozmowy — udać się do willi jej na kolację. Po kilku też chwilach znajduję się w jej eleganckim samochodzie marki Alfa Romeo, który ona sama prowadzi ręką pewną i doświadczoną.

Po dwudziestu minutach jazdy zatrzymaliśmy się przed Willą Regana w pięknej alei Tytusa Liwjusza.

W obszernym salonie, do którego zostałem wprowadzony, pierwszy rzut oka mego obejmuje dużych rozmiarów portret Riny de Liguoro w pozie fascynującej. Nad koncer-

towym fortepianem, ustawionym wśród salonu, rozpostarty jest wielki złotem wyszyty płaszcz, który Rina de Liguoro nosiła w roli cesarskiej Messaliny. Rozstawione wszędzie bukiety kwiatów dodają aromatu i powabu temu salonowemu ustroniu, gdzie artystka włoska spędza niezbyt liczne chwile wypoczynku.

Do salonu tego wracamy później po kolacji, w towarzystwie męża artystki, Włodzimierza de Liguoro, reżysera kilku obrazów kinematograficznych niepospolitej wcale wartości i zagajamy pogawędkę, która przetrwała do późnych godzin wieczoru.

Rina de Liguoro wypowiada mi, że jej ambicją byłoby powołać do życia coś w rodzaju Hollywoodu włoskiego... „Tak, jak Amerykanie w Kalifornji mają wytwórnię swych filmów, tak też i Włosi z Sycylii uczynić powinni Kalifornję włoską... Palermo jest też jedynem miastem, które w całym tego słowa znaczeniu nadaje się na Hollywood. Jest tam słońce, które więcej warte jest, niż wszystkie aparaty, fotoelektryczne, są precudne krajobrazy, siły techniczne i artystyczne — jednym słowem jest wszystko”...

O planach swych, ambicjach i zamierzeniach Rina de Liguoro mówi rezolutnie, przyczem jednak ujmująco i prosto, głosem tak dzwięcznym, tak harmonijnym, jakim jedynie Neapolitanka poszczycić się może...

Rina de Liguoro, jako prawdziwa artystokratka, nie lubi zgiełku dokoła swej osoby, chociaż rozumie doskonale, że dla szerokiej publiczności lansowane wiadomości o tem, że, dajmy na to, miałyby się rozwieść z mężem swym i poślubić Rudolfa Valentino, lub też miałyby przepłynąć Tybr, większą stanowiłyby atrakcję, niż wzmianka o tem, że prawie całe tygodnie zużywa ona, by wczuć się wiernie i artystycznie zrealizować rolę poetyckiej Jony w „Ostatnich

dniach Pompei", tej czarownej Jony, która jest wyrazem wiecznej kobiecości pompeańskiego miasta.

W toku też naszej biesiady Rina de Liguoro z prawdziwym zadowoleniem przyjęła do wiadomości, że „Ostatnie dni Pompei”, zostały nabyte przez polskie biuro kinematograficzne i ukaza się w kinach warszawskich, przyczem z mej strony nie omieszkałem również zaznaczyć, że publiczność Syreniego Grodu należycie oceniła jej rolę Messaliny.

— Pragnęłabym bardzo poznać Warszawę — powiada mi wykwinna artystka — publiczność warszawska, słyszałam, jest bardzo muzykalna, a ja sama z całej duszy uwielbiam Szopena.

Wspomnieć mimochodem należy, że hr. Rina de Liguoro, jest nie tylko wielką divą filmową, lecz również wysoce uzdolnioną pianistką. Już 15 lat temu występowała ona w sali Maddaloni w Neapolu z wielkiem powodzeniem, wywołując właśnie grą Szopena, oklaski tej najbardziej w świecie wymagającej publiczności. Podczas jednego też ze swych koncertów, wśród kwiatów i triumfów poznała ona małżonka swego, Włodzimierza de Liguoro, który ją skierował na tory kinematografu.

„Mej kariery koncertowej bynajmniej nie porzuciłam — powiada mi ona na wyrażone przezemnie co do tego przypuszczenia — i nie zamierzam tego uczynić... Chcę tylko muzykę połączyć ze sztuką niemą... Gdy we Włoszech wystawiono film mój „To, co zginąć nie może”, wykonywałam doń sama na estradzie ilustrację muzyczną i tak też w Londynie podczas premjery „Messaliny”, wykonywałam rozmaite utwory muzyczne, stosowne do treści i akcji obrazu... Chętniebym uczyniła to samo w Warszawie na premjerze „Ostatnich dni Pompei”, z prawdziwą rozkoszą odegrałabym

wówczas mego ulubionego Szopena, tego szafarza sentymentów i nastrojów muzycznych!

„Czy jednak liczne me obowiązki pozwolą mi na to?”...

Rozmowa nasza później przeszła na inne już tory i obracała się przeważnie dokoła aktualności, w które zawsze obfituje bogata kronika towarzyska i polityczna Wieczystego Grodu.

E. Clair.

(„Kino dla wszystkich” Nr. 23).

10.~

# Spółka kinemat. „KOŁOS”

W a r s z a w a,

Marszałkowska 152, tel. 255-31, 123-25, 53-57.

Adres telegr.: „**Kolosfilm**”, Warszawa.

Oddziały: Kraków, Katowice

zawiadamia o wypuszczeniu na zeroekrany  
najpotężniejszego arcydzieła filmowego

## „OSTATNIE dni POMPEI”

Film ten będzie kulturalnym pomnikiem całego  
cywilizowanego świata,

Olśniewający przepych wystawy!

Potęga reżyserji!

Kunsztowna gra!

Wspaniałe zdjęcia!

P. P. Właściciele kinoteatrów zechcą zawczasu rezerwo-  
wać terminy, gdyż będą one realizowane tylko w kolej-  
ności napływu zgłoszeń.